

na zgromadzenie obszerniejszego komitetu przedwyborczego

które się odbędzie jutro w sobotę d. 6. stycznia 1883 o godz. 12tej w południe w sali kasyna miejskiego.

Na członków komitetu powyższego wybrani zostali na zgromadzeniu odbytem dnia 19. grudnia w sali ratuszowej pp.:

Aleksandrowicz Adolf, szewc.
Alner Karol, właściciel hotelu.
Andrzejowski Karol, c. k. emer. pułkownik.
Ks. Axentowicz Julian, kan. kap. ormiań.
Bach Majer, właśc. realności.
Baczewski Józef, kupiec.
Badowski Józef, złotnik.
Bałaban Józef, c. k. radca skarbowy.
Bałutowski Franciszek, właśc. realn.
Baram Dawid, właśc. realn.
Baranowski Bolesław, inspektor szk. lud.
Barczewski Tomasz, rzemieślnik.
Bardasz Ferd. Stan, kupiec.
Barwiński Włodzimierz, redaktor „Dziś”.
Baumann Mojżesz, kupiec.
Baurowicz Wincenty, krawiec.
Beiser Jakób, aptekarz.
Dr. Benoni Karol, prof. szk. realn.
Dr. Bełcikowski Stanisław, sekr. prok. skarbu.
Berger Mojżesz, szynkarz.
Bieńkowski Wincenty, naczelnik tabuli.
Dr. Biesiadcki Alfred, protomedyk.
Blauth Edmund, radca rach. namiest.
Blumenfeld Józef, notariusz.
Boberski Alojzy, urzędn. gal. kasy oszczęd.
Bochyński Julian, radca sądowy.
Borkowski Józef, stolarz.
Borczyński Wład., urzędnik bankowy.
Bodyski Maksymilian, sekr. Izby handl.-prz.
Budzynowski Leon, c. k. radca sądu kraj.
Bratkowski Leon, blacharz.
Dr. Byk Emil, adwokat.
Bystronowski Walery, kupiec.
Chyliński Antoni, właśc. realn.
Chuciński Stanisław, blacharz.
Czapelski Jakób, dyrektor szkoły ludowej.
Dr. Czerkawski Euz., poseł na Sejm kraj.
Czernicki Józef, rękawicznik.
Dr. Czeser Józef, adwokat.
Dr. Czyżewicz Adam, lekarz.
Dąbrowski Wacław, wiceprezydent miasta.
Deskur Bronisław, mechanik.
Dobrowolski Tadeusz, radca rach. namiest.
Dobrzański Jan, redaktor.
Drexler Ignacy, kupiec.
Dr. Duleba Władysław, adwokat.
Dworzak Marcin, szewc.
Dymet Michał, kupiec.
Dziadziński Ludwik, prof. sem. nauczyciel.
Dr. Dziubiński Marcei, adwokat.
Epste n Maksymilian, kupiec.

Fechter Michał, budowniczy.
Fiala Jan, stolarz.
Ks. Formanios Michał, pr. par. św. Marcina.
Franke Jan, prof. akademii politechnicznej.
Frankowski Franciszek, rzemieślnik.
Frankel Emanuel, kupiec.
Dr. Freund August, rektor akad. politechn.
Fried Ignacy, kupiec.
Dr. Gajewski Ksawery, adwokat.
Gall Emanuel, budowniczy.
Gere Władysław, blacharz.
Dr. Gerstmann Teofil, prof. gimn.
Getritz Aleksander, introligator.
Głodziński Franciszek, krawiec.
Dr. Goldmann Bernard, poseł sejmowy.
Gołąb Jędrzej, budowniczy.
Gostkowski Franciszek, nadz. kolei Kar. Lud.
Br. Gostkowski Roman, zast. dyr. ruchu kol. Alb.
Graf Emil, pastor.
Groman Karol, właściciel realności.
Gross Ferdinand, cukiernik.
Dr. Gross Piotr, poseł sejmowy.
Gubrynowicz Władysław, księgarz.
Dr. Gottlieb Henryk, adwokat.
Heinbach M., kupiec.
Heppel Edward, starszy inżynier kolei K. L.
Hoffmann Maurycy, właściciel hotelu.
Dr. Hryszkiewicz, adwokat.
Hückel Edward, dyrektor gimnazjum.
Ks. Ilnicki Bazyli, dyrektor gimnazjum.
Inatowicz Jan, kupiec.
Jachimowski Eustachy, dyr. szkoły lud.
Janowski Józef, architekt.
Jaskiewicz Kajetan, introligator.
Jirasek Antoni, inspektor kolei Kar.-Ludw.
Kędziński Zygm., inżynier cyw. i wł. real.
Kisielka Karol, właściciel browaru.
Kochanowski Andrzej, aptekarz.
Koczynski Dymitr, urzędn. kasy oszczęd.
Kohmann Antoni, rzemieślnik.
Kohmann Feliks, urzędn. kolei aro. Albr.
Kornecki Adolf, urzędnik poczty.
Kostecki Maciej, cukiernik.
Kostiuk Edward, dyrektor szkoły lud.
Kostrzyński Michał, kominiarz.
Kowalówka Walenty, dyrektor szk. lud.
Kozyski Jan, piekarz.
Krasucki Mikołaj, urzędn. asek. krakow.
Kraus Stanisław, sekretarz dyr. skarbu.
Kruk Stanisław, stolarz.
Krzyżanowski Kalikst, aptekarz.

Dr. Krzyżanowski Stanisław, adwokat.
Kubik Adam, stolarz.
Kulczycki Teodor, c. k. radca rachunkowy.
Kuzniewicz Wincenty, budowniczy.
Ks. Dr. Kostek Franciszek, gr. k. kanonik.
Landes Nehemiasz, dyr. szk. lud.
Lechner Hillel, właśc. realn.
Leitner Adolf, kominiarz.
Lerski Jan, krawiec.
Lewakowski Aleksander, urzędn. bank. hip.
Dr. Lewicki Anatol, profesor.
Lewicki Jakób, właśc. realn.
Lilien Ignacy, bankier.
Dr. Lindner Zygmunt, lekarz.
Liss Karol, właśc. realn.
Litwinowicz Hipolit, sędzia.
Dr. Longchamps Bogusław (starszy), lekarz.
Dr. Löwenstein Bernard, kaznodzieja.
Ludmerer Fischl, kupiec.
Zadach Jan, sekretarz poczty.
Łękowski Kazimierz, urzędn. sądowy.
Łempicki Maciej, rzemieślnik.
Łękowski Józef, krawiec.
Łękowski Feliks, radca Sądu wyższ.
Dr. Łękowski Marcei, poseł sejmowy.
Dr. Łękowski Karol, adwokat.
Maly Józef, starszy inżynier kolei Czerniow.
Dr. Małachowski Godzimir, adwokat.
Dr. Małachowski Antoni, zast. kurat. zakł. Ossol.
Dr. Małachowski Filip, adwokat.
Markiewicz Stanisław, kupiec.
Markheim Maurycy, urzędn. bank.
Markowski Julian, rzeźbiarz.
Marischler Leib, kupiec.
Marszałek Franciszek, powoźnik.
Marszałek Wiktor, kupiec.
Ks. Mazurak Andrzej, kanonik.
Dr. Mehrer Henryk, lekarz.
Merunowicz Teofil, poseł sejmowy.
Michalski Michał, kowal.
Mikuliński Bolesław, krawiec.
Mochacki Edmund, radca Wydz. kraj.
Momości Franciszek, ślusarz.
Monné Michał, cukiernik.
Morawski Maciej, radca bud. przy Nam.
Mosch Władysław, nadradca skarbu.
Motylewski Franciszek, rzemieślnik.
Moser Franciszek, krawiec.
Mrozowski Fryderyk, kuźnik.
Mussil, aptekarz.
Makarewicz Romuald, dyrek. Tow. oficyal. pr.

Malinowski Wiktor, rewident rachunkowy.
Neches Leib, kupiec.
Niemczyński Stanisław, krawiec.
Niedzwiedzki Julian, profesor politechn.
Dr. Ogonowski Aleksander, prof. Uniw.
Ohly Ferdinand, kowal.
Ornstein Hersch, rabin.
Dr. Opolski Wiktor, lekarz.
Dr. Orleki Kajetan, radca Namiestnictwa.
Piątkowski Feliks, dyr. gal. kasy zaliczkowej.
Piątkowski Franciszek, sekretarz Izby rękod.
Piepes Jakób, aptekarz.
Dr. Piętak Leonard, prof. uniwersytetu.
Platowski Stanisław, krawiec.
Dr. Popiel Juliusz, adwokat.
Popowicz Franciszek, kupiec.
Posner Dawid, dyr. filii Banku dla h. i prz.
Pudłowski Adolf.
Raciborski Ludwik, starszy inżyn. Wydz. kraj.
Dr. Radziszewski Bronisław, rektor uniwer.
Ramski Wiktor, radca sądowy.
Reiss Juliusz, kupiec.
Dr. Reiss Leon, urzędnik bankowy.
Rwakowicz Henryk.
Richter Fr., księgarz.
Richtmann Zygmunt, właśc. realn.
Dr. Rieger Zygm., lekarz.
Dr. Rodecki Czesław, dyrektor szkoły realnej.
Rojek Zenon, urzędnik poczty.
Romanowski Ignacy, radca magistratu.
Rosner Wolf, kupiec.
Dr. Roszkowski Gustaw, prof. uniwersytetu.
Dr. Rożanski Józef, lekarz.
Rucker Zygmunt, aptekarz.
Rudkowski Jan, komisarz telegrafu.
Russmann Ignacy, kupiec.
Rybowski Mikołaj, dyr. szkoły ludowej.
Ks. Dr. Sarnicki Klemens, prof. uniwersyt.
Sawicki Michał, redaktor „Dz. Pol.”
Sawicki Zygmunt, poseł sejmowy.
Dr. Schaff Szymon, adwokat.
Schayer Karol, kupiec.
Schiffner Antoni, dyrektor poczty.
Schimser Leopold, kamieniarz.
Dr. Semilski Teobald, adwokat.
Sierociński Stanisław, szewc.
Dr. Skałkowski Tadeusz, adwokat.
Skrzyszewski Józef.
Sładowski Wacław, dyrektor kolei K. L.
Sokal Henryk, bankier.
Sokal B. Jakób., właściciel realności.

Solecki Antoni, krawiec.
Solecki Józef, profesor szkoły realnej.
Sprecher Jakób, kupiec.
Stachiewicz Jan, kupiec.
Dr. Stanecki Tomasz, prof. uniwersytetu.
Stanowski Antoni, c. k. radca Namiestnictwa.
Starak Jan, kontrolor kasy głównej.
Stokowski Apolinary, urz. tow. kred. ziemsk.
Stroka Aleksander, dyrektor telegrafu.
Stroner Adolf, dyr. biura rachunk. magistr.
Strzelbicki Kazimierz, sekret. magistr.
Strzyżowski Kamil, kupiec.
Stwiernia Paweł, inżynier kolei K. L.
Supiński Józef, (junior) urz. kasy oszczęd.
Świderski Wiktor, stolarz.
Dr. Szaraniec Izidor, prof. uniwersytetu.
Szwajkowski Jan, urz. asekur. krakowskiej.
Szyroczński Leon, inżynier Wydz. krajowego.
Tępa Władysław, aptekarz.
Thom Leon, właściciel młyn. parowego.
Trembecki, rzeźbiarz.
Turkewski Marcei, redaktor.
Turkewski Edward, fotograf.
Wachnianin Anatol, prof. gimn.
Walichiewicz Michał, rymarz.
Ks. Wasilewski, prob. przy cerk. św. P. i P.
Weich Szymon, ślusarz.
Widacki Kasper, ślusarz.
Widmann Karol, sekretarz magistratu.
Wilkowski Erazm, sekretarz magistratu.
Witz Herman, lekarz.
Wnorowski August, dyr. c. k. kasy głów.
Wojciechowski, rytownik.
Wojtyński Karol, ślusarz.
Woliński Mikołaj, ogrodnik.
Wierzbicki Ludwik, zast. d. ruch. kol. Czern.
Ks. dr. Zabłocki Feliks, kanonik o. i.
Zacharzewicz Julian, prof. Akademii polit.
Zagórski Albin, budowniczy.
Zagórski Włodzimierz, redaktor.
Zajączkowski Liberat, redaktor.
Dr. Zajączkowski Wład. prof. Akad. polit.
Dr. Zgórski Alfred, dyr. Tow. zalicz.
Zieliński Filip, szewc.
Zima Franciszek, dyr. kasy oszczęd.
Zimkowski Zygmunt, prokurator.
Dr. Zucker Filip, poseł sejmowy.
Zwierkowski Łukasz, dyr. szkoły ludowej.
Dr. Emil Zubrzycki, c. k. radca skarbu.
Zaak Wincenty, stolarz.
Dr. Zuliński Józef, profesor semin. naucz.
Dr. Zuliński Tadeusz, lekarz.

Lwów d. 5. stycznia 1883.

Z Wydziału Koła politycznego.

LWÓW d. 5. stycznia.

(Prasa petersburska o śmierci Gambetty. — Mara trójcarskiego związku. — Fakcyjność wiedeńska. — Hr. Taaffe a fakcyjność. — Gambettyowska demonstracja młodocześców.)

Nadeszły już dzisiaj petersburskie dzienniki ponoworoczne, a więc z artykułami o śmierci Gambetty. Wszystkie one mają na ciele numeru w żółtej opasce podany telegram paryski i wszystkie z małym zmianami rozpoczynają swe nekrologi od słów: „Wielki wódz partii republikańskiej skończył” itd.

Nie jest to charakterystyczne! Kiedy w 1849 r. wydawał znany księgarz petersburski Głazunow podręcznik szkolny geografii i opisywał Francję napisał „rząd republikański”, to cenzura przemazała te wyrazy i na marginesie manuskryptu napisała „rząd monarchiczny”. W owe czasy za samo wspomnienie o republikaństwie, za najobiektywniejsze użycie wyrazu „republika” można było odbyć podróż na Sybir. A dzisiaj wolno w głos zawodzić nad grobem „największego z republikanów nowoczesnych”.

Jednakże wolno tak pisać tylko nad grobem Francuza. Ta licencja carska nie jest bowiem wcale dowodem swobody prasy. Zapewne w dzisiejszych podręcznikach geograficznych pozwala już rząd donosić, że we Francji panuje republikańska forma rządu. Ale pismo, które się powoływało na to, że nad grobem republikańskiego Moskala, czy też nad grobem republikańskiego Polaka, czy też nad grobem republikańskiego Niemca, nie było to pismo — wywołała w całej Rosji szczerą, głęboką boleść, jako śmierć wódza ludu; to też wspomnienie nazwiska tylko stało się wyrazem tego bólu. Pytanie: — na ilu też szpaltach dałoby *Nowoje Wremia* dokładać jego wyraz?

Ala nie tylko pisać tak nad grobem Gambetty państwa i wiedeńskie pisma. Dotrzymują im pola i liberalne organa, chociaż w formie skromniejszej. *Nowosti* podnoszą zasługi Gambetty około utrwalenia republikańskiej formy rządu we Francji, przyznają, że w XIX stuleciu nie miała Francja większego meża stanu, oświadczają więc, że strata jego jest niepowetowana, ale nie rozpaczają ani nad losem Francji, ani nad losem Rzeczypospolitej. Ze sporą dozą racjonalizmu powiada także to pismo, że kwestja sojuszu franko-rosyjskiego nie może się opierać na indywidualnych aspiracjach tego lub owego człowieka. Sojusz ten jest i będzie naturalnym uwięzieniem wspólności interesów. Francja i Rosja mają bowiem wspólnych wrogów, Niemców i Anglików. Bonapartyzm, gdyby nie był

dażył jedynie do swoich celów, ale miał cele Francji na oku, nie byłby popełnił dwóch największych błędów, roku 1812 i 1854. Te dwa błędy stworzyły potęgę Niemiec i Anglii. Dziś rozumieją już to nietylko moskiewscy, ale i francuscy meżowie stanu. To też jak długo będą jeszcze na ziemi ludzie, nigdy nie dojdzie do nowej wojny między Francją a Rosją, ale zawsze oba te mocarstwa będą stały ramię o ramię.

Gołos jest mniej więcej tego samego zdania, jednakże obawia się o przyszłość Rzeczypospolitej, obawia się zaś dlatego, że śmierć Gambetty podniosła akcję księcia d'Aumale, jedynego z monarchicznych pretendentów o dość liberalnym zakroju. Ale i on uważa, że na tem sojusz franko-rosyjski nie nie uciepiał, gdyż ks. d'Aumale zostawiając królem, będzie musiał przy pomocy Rosji odbyć w Berlinie koronację. A w przewidywaniu tych następstw domaga się *Gołos* w innym znów artykule, aby rząd carski postarał się przeciwnie do siebie aspiracje Polaków z Poznania i Galicji, gdyż tylko w ten sposób będzie mógł zbudować sobie most do Berlina.

Wszystko to jednak pisały dzienniki petersburskie d. 2. stycznia. Od tego dnia nastąpił zapewne zwrot w ich zapamiętaniach, bo jak donosi *Stara Presse*, minister Tolstoj wydał surowy rozkaz dziennikom nie pisać na Niemców. *Ergo*, na widnokręgu rysować się zaczyna czarna maza trójcarskiego związku.

Wczoraj mieliśmy dokładne szczegóły z posiedzenia wiedeńskiej Rady miejskiej, na którym uchwalono niemal jednogłośnie protest przeciwko finalnemu orzeczeniu ministerstwa oświaty, że zwalającemu na założenie czeskiej prywatnej szkoły ludowej we Wiedniu. Nie zrobiliśmy jednak użycia z tych szczegółów, gdyż dotyczące relacje dzienników wydały się nam albo wręcz szafszawaniem, albo wypaczeniem co do głównej własności kwestji: czy Rada miejska uważa orzeczenie ministra za nielegalne, w którym to razie, jak namiestnik dołno-austriacki dał wpływom radnym do zrozumienia, Rada miejska zostałaaby rozwiązana. Otóż sprawozdawca sekcji szkolnej wniósł rezolucję, uznającą owo orzeczenie ministerstwa za nielegalne, ale zarazem inny radny postawił wniosek, który nie bardzo różnił się od owego rezolucji, ale był ogólniejszy, nawet przez sprawozdawcę, i potem przyjęty, treść jego atoli jest w dziennikach rozmaicie podana. Otóż *Stara Presse* w swojej roli półurzędowej przynosi następujące wyjaśnienie:

„Wobec wziętych fałszerstw, które się w relacjach niektórych dzienników tutejszych z posiedzenia Rady miejskiej pojawiły, nie zawadzi przedstawiać całą rzecz tak jak się miała w istocie. Za wnioskiem sekcji szkolnej — aby Rada miejska wyraziła swoje najgłębsze ubolewanie z powodu założenia szkoły czeskiej, a zarazem zastrzeżenie przeciw następstwom onego, narażającym mir ludności — powstał niemal wszyscy radni. Szło tylko o to, czy bez wszelkiej dalszej uwagi należy się zgodzić, lub nie, na wniosek sekcji szkolnej, że dotyczące rozporządzenie ministerjalne nie jest wprawdzie uzasadnione. W tym względzie oświadczył ra-

dny Bächer imieniem frakcji postępowej, że jeśli Rada miejska chce oświadczyć, iż orzeczenie ministerjalne nie jest na prawie oparte, to powinno się też użyć wszelkich prawnych środków celem uchylenia tej nieprawości; i wniósł do wniosku sekcji szkolnej dodatek, polecający burmistrzowi, aby do załatwienia tej sprawy użył wszelkich środków, które za właściwe uzna. Ten wniosek został, mimo oporu Dr. Sommera i jego towarzyszy, znaczną większością przyjęty.

Falszerstwem przeto jest twierdzenie, jakoby wniosek sekcji szkolnej bez zmiany przyjęto. Przyjęciem wniosku Bächer'a owsem Rada miejska nanowem wstąpiła na tory legalne, z których zeszła była w swoim wniosku sekcja szkolna.

W samej rzeczy tak jest, że fakcyjnośći pierwszym wnioskiem, sekcji szkolnej, użyłili wywołać w mieście oburzenie przeciw rządowi Taaffego — ale zarazem przygotowali drugi, ów Bächer'a, który mimo tego zasłonił ma Radę miejską od rozwiązania, wielce niebezpiecznego właśnie dla wielu mianów fakcyjnych. Jestto poprostu krótkowzrost, *der deutsche Minnhaftigkeit*. Aby mógł postawić i uchwalić pierwszy wniosek, wicherzycielski — nie odesłał sprawy do sekcji prawnej, do zaopiniowania, ani też nie udano się do trybunału państwowego lub administracyjnego, — gdyż niezawodnie orzeczenia tak owej sekcji jak i tych trybunałów wypadłyby tak, że ministerjum w tej sprawie nie naruszyło ustaw. Aby zaś móżd się ochronić od skutków wicherzycielstwa, umysłono i uchwalono drugi wniosek (Bächer'a), który sprawę poprowadził do sekcji prawnej i ewentualnie w najgorszym razie do trybunału administracyjnego (gdzie do trybunału państwowego zgoda nie można, bo niczyje prawo nie zostało naruszone) — zaczęło okazać się legalność orzeczenia ministerjalnego, honor rządowi będzie ocalał, a gdy ku temu postużyło przyjęcie przez Radę miejską wniosku Bächer'a, więc też rozwiązywać jej nie potrzeba.

Taki postępek — wicherzycielski zarazem i chłozowski — powzięli by właśnie spowodować rząd do rozwiązania wiedeńskiej Rady miejskiej wcale bardziej jeszcze, niż przyjęcie samego tylko wniosku sekcji szkolnej, wręcz zarzucającego rządowi nielegalność, albowiem po takich podłych wicherzycielach bez odwagi cywilnej, wszelkich już ohyd spodziewać się można. Ale hr. Taaffe w postępowaniu z centralistami jest niezmiernie cierpliwy, i ta jego cierpliwość poprostu coraz bardziej ich rozluźnia.

Podobnie postępuje w Bernie. Tam arcystonem okazał się radca namiestnictwa, Winterholler; dlatego właśnie trzy lata temu Rada miejska wybierała go na burmistrza; hr. Taaffe nie może mu wybierać między radością a burmistrzostwem, daje mu urlop do marca b. r.; burmistrza a radcę namiestnictwa Winterholler występuje jako nawściekłego wroga Słowian i rządu, hr. Taaffe cierpi wszystko, nawet gdy p. Winterholler jawnie mu uraga; hr. Taaffe czeka poprostu do marca i ma p. Winterhollera przeniesić z Berna do — Czerniowca. I tym sposobem wrzucił głowę rozbawionym tantom bernajskim bez korowodów.

Klub młodo-czeski wysłał do Grevyego adres kondolejny z powodu śmierci Gambetty i urządził wieczór poświęcony pamięci Gambetty. W tymże dniu nadeszły młodocześskie koła z prowincji telegramy do *Narodnich Listów*, jeden np. z Horze, wyrażający otuchę, że mimo zgonu Skobeleva i Gambetty nadejdzie dla Rosji i Francji chwila oddechu. Jestto demonstracja wprawdzie antigermańska, ale staroczeski *Pukol* poważnie przeciw niej powstaje, gdyż Czesi powinni się kierować jedynie swoją polityką narodową, a nie wiadomo, czyby w razie przegranej lub wygranej Francuzów zyskali co Czesi.

Korespondencje „Gaz. Nar.”

Wiedeń d. 3. stycznia.

(S) Tutejsza Rada gminna wyprawiła na wieczór swemu posiedzeniu narodowo-niemiecką „hece”, demonstrując w sposób przekraczający jej zakres działania przeciw rozporządzeniu ministerstwa oświaty, dotyczącemu urządzenia prywatnej szkoły czeskiej w X. dzielnicy miasta Wiednia. Rada miejska poszła nieco za daleko, gdyż w uchwale swej zarzuca ministerstwu, iż jego postanowienie nie jest ustawą, uzasadnione, chociaż mądrale z Izby gminnej niezasadnione, chociaż twierdzenia swego nie były w stanie udowodnić. O to, jak i w ogóle o uchwale Rady gminnej, niebyszyby zresztą było, jeśli się zważy, że ona żadnej praktycznej niema doniosłości. Zachodzi jednak ta okoliczność, iż takowa prawdopodobnie dla samej Rady gminnej nie mieściłoby następstwa, gdyż jak się na kompetentnem miejscu dowiaduje, rząd zamierza Radę gminną rozwiązać? Rozumie się samo przez się, że prasa niemiecko-centralistyczna wyzyska na swoją korzyść nowy zwrot rzeczy i znowu znacznie wicherzy i jęczy. Jednak inaczey rząd postąpić nie może. W danym wypadku chodzi o godność rządu i o jego powagę. Dokąd zaślibyśmy bowiem, jeśliby pierwsza lepsza Rada miejska, przy pierwszej lepszej sposobności zarzucała najwyższej władzy gwałcenie ustaw. Wymieniona uchwała wiedeńskiej Rady gminnej nie została jednak jednogłośnie przyjęta. Znalazło się przecież trzech sprawiedliwych wrogów, którzy mieli odwagę, głosząc przeciw, stwierdzić swe przekonania. Są nimi przyjaciele polityczni i osobisci dr. Kronawettera, rady gminni: dr. Lueger, Pfister i Gugler.

Szczególnie ostatni lubo rodowity Niemiec dzielnie walczył przeciw szowinizmowi niemiecko-narodowemu. Jak osy rzuciły się dziś na niego dzienniki wiedeńskie. Zarzucają mu zdradę narodową i Bóg tam wie co jeszcze. Dla nas jednak wystąpienie Guglera nie mała wartość moralną. Widzimy z niego bowiem, że uczciwie myślący i prawdziwie postępowi Niemcy nie są wrogami narodów słowiańskich, że oni szczerze pragną równouprawnienia wszystkich narodowości w Austrii. Na teraz są oni co prawda tylko białymi krukami, ale zasadnicze doniosłości nie można ich wystąpieniu odmówić, zwłaszcza że przedtem lub później zasady ich zwyciężą.

Zresztą cisza zalega widownię polityczną. Dzienniki miejscowe poświęcają od wczoraj całe kolumny śmierci Gambetty, którą za pierwszorzędną wypadek polityczny uważają.

Izba poselska zwołana będzie na pierwsze posiedzenie 15. stycznia. Materiału dla obrad jest nie wiele, dlatego posiedzenia będą się odbywać z początkiem dwa razy w tygodniu. Centraliści zamierzają wnieść borbę o szkołę czeską do Rady państwa, a to w formie interpelacji. Niechaj tylko spróbują. Niezawodnie doznają z tego powodu klęskę nie małą. Kto wie jednak czy się w ostatniej chwili nie namyślią i nie cofną się odważnie.

Z południowych Niemiec 30. grudnia 1882.

Czytelnicy gazet, kierowanych przez biuro księcia Bismarka, przekonani byli, że wojna z Moskwą lała dzień wybuchnie.

Działaj to przekonanie rozprószyło się, gdy uwidocznił się z przetożnawców do wojny w Moskwie i o zabórnych planach państwa carskiego, groźnych Niemcom a szczególnie też Austrii — niema atoli w Niemczech polityka, który uważał pokój z Moskwą za rzecz trwałą.

Oswobodzi się już tutaj z myślą wojny z Moskalami i gdyby przyszło do niej, byłaby to wojna wielce popularna. Sam Bismark uważał ją musi za nieuniknioną w przyszłości, skoro dzisiaj, dla przypomnienia Austrii obowiązków, wynikających z przymierza niemiecko-austriackiego, do którego nie może być dopuszczonem trzecie mocarstwo, i dla wskazania jej konieczności wczesnego zabezpieczenia monarchii od kozackiego najazdu, użył nietylko zwykłych sposobów dyplomatycznych, ale użył za rzecz polityczną gorętszą opinię publiczną, przeciwko pewnej grupie dyptomatów, zanadto ufających rządowi carskiemu i marzącym o trójcarskim przymierzu.

Gazeta Koloska, która pełni służbę heralda wobec dyplomacji Bismarka, zamieszcza kilka artykułów niezmiernie ważnych, bez żadnej ogródki oskarżających kierownictwo spraw zagranicznych w Wiedniu o zbyt przyjaźni dla Moskwy.

Odczytana załona, uwidoczniła cel owej papierowej kampanii, pozornie przeciwko Moskwie prowadzonej, w rzeczy zaś samej ostrzegającej Austrię i upominającej o niemożności wprowadzenia Moskwy jako trzeciego mocarstwa do związku niemiecko-austriackiego.

Jeden zwłaszcza z tych artykułów zdaje się być napisany jakby za dyktandem samego księcia kanclerza.

„Głównym celem polityki hrabiego Kalnokiego, pisał ta gazeta, i partji, do której ten maż stanu w Austrii należy (jest to zaś partja konserwatywna a raczej feudalna w Izbie państw) — jest nietylko zbliżenie się do Moskwy, ale oparcie się na niej i zawarcie z nią przymierza. Nie napróżno w wspólnych delegacjach w Peszcie wybrano znanego z sympatii moskiewskich pana Hübnera na sprawozdawcę budżetu ministerstwa spraw zagranicznych — gdyby bowiem pan minister nie życzył go sobie mieć za sprawozdawcę, z pewnością by go nie wybrano. Ufamy w zupełności cesarzowi Franciszkowi Józefowi, ale jego otoczenie nie może pozostać

bez wpływu na kierunek zewnętrznej polityki państwa, składa się zaś ono z osób, które nie zrywając z Niemcami, żyjąca sobie oparcia się na Moskwie. Jest to partja trójcesarskiego związku, która żąda od nas, Niemców, abyśmy czołowo stawili przeciwko „rewolucyjnym ideom” Zachodu, są to więc ludzie, którzy chcieliby wojny z Francją i z Włochami.”

Z zacytowanego ustępu pozna baczny czytelnik niezadowolnienie, daleko już posunięte w Berlinie z pewnych objawów zagranicznej polityki wiedeńskiej.

Mimowoli rodzi się przypuszczenie, że w ostatnich czasach dyplomacja wiedeńska musiała albo już zbliżyć się albo okazać mocne postawienie zbliżenia do Moskwy, kiedy w Berlinie uznano za potrzebne podnieść przeciwko niej jawne oskarżenie.

Zapomnienia, jakie się mieści w tem oskarżeniu, wynika, że wszelkie dalsze kroki na drodze przyzmiernia z Moskwą, uważane będą w Berlinie za zerwanie sojuszu austro-niemieckiego.

Jest to kierunek wielce niebezpieczny. Gdyby hr. Kalnoky chciał w nim wytrwać, doczekałaby się polityka wiedeńska rzeczy wcale nie spodziewanej. Bismarck bowiem zawiadziony w swoich interesach na spóacie austriackiej — uprzedziłyby mógł Austrię jako mistrz śmiały w nagłych zwrotach i bez niej zawarłby przyzmiernie z Moskwą.

Do tego zapewne nie przyjdzie.

Gazety niemieckie piszą o prawdopodobnej dymisji hr. Kalnokiego.

Nie wiem, czy wieść ta ma jakiegokolwiek uzasadnienie, wszakże samo jej rozszerzenie zdaje się już dowodzić, iż cel, jaki miał Bismarck w prowadzeniu gaziarskiej wojny z powodu uzbrojen moskiewskich i podróży Giersa za granicę, został osiągnięty, — w Wiedniu bowiem zrozumiano, iż dalsze zapędy ku Moskwie, mogą naruszyć przyzmiernie z Niemcami, będące rzeczywistą gwarancją pokoju w Europie.

Moskwa, odepchnięta od przyzmiernia niemiecko-austriackiego, szczęśliwszą była w swoich zabiegach o uregulowanie stosunków z stolicą Apostolską.

Odebrałem depeszę z Rzymu, w której mi donoszą, że układ pomiędzy stolicą Apostolską a Moskwą podpisanym został d. 24. grudnia 1882.

Jakie są warunki tego układu? — nie jest nam wiadomo. Gdyby prawdą było, co pisze *Germania* o tych warunkach, dowodziłoby, że papież dał się oszukać i zawarł układ nie tylko ze szkodą naszej narodowości, ale i kościoła w Polsce.

Czekamy na ogłoszenie warunków układu z wielką niecierpliwością.

Jeżeli stolicą Apostolską nie pomna prośb narodu polskiego, zaniesionych przed nią z pokorą i poszanowaniem, dała się rozmyślnie w błąd wprowadzić, dekretując wprowadzenie języka moskiewskiego do kościołów polskich na Litwie i Rusi, pod tym pozorem, jakoby tam byli katolicy Moskale — to doczeka się tego, że najposłuszniejszy wobec tej powagi naród, wystąpi z protestem wobec jej powagi.

Jesteśmy katolikami, ale i Polakami.

Interesa kościelne są nam drogie, bo łączą się one z narodowymi.

Jeżeli Leon XIII. zerwał albo zerwać usiłuje wszędy, jaki łączył kościół z narodem — niechajże się nie dziwi, że korząc się przed jego powagą w rzeczach dogmatu, musimy odmówić mu prawa mieszania się w sprawy nasze narodowe.

Klimatyczne stacje zimowe.

II. Mentone.

(Monaco. — Monte Carlo.)

Jeudi! dziś tygodniowy koncert w Monte-Carlo, pojedziemy? Dobrze! tylko zostawimy wpróż pieniądze w domu! Bardzo rozsądnie. — *Geogt — gethan*, wiadamy do coupé, i w 18 minutach z Mentony jesteśmy w M. Carlo.

Pysznie! Mimowolnie żał się robi, że takie cacko, pięciokrotnie natury zostało obrócone w eldorado szulerów.

Śmiało twierdzimy, że ledwie połowa zwiedzających Monte-Carlo zwraca uwagę na te cud natury, podczas gdy druga zatopiona w możliwe kombinacje z *doux dernier* — *Passe i Manque* kroczy po kamiennej terasie wznoszącej się z dworca do kasyna. Łącząc się do pierwszej połowy tak zwanych „nie muzykalnych”, stanawimy na gorze w ogrodzie z zachwytem spoglądamy w okół na to piękne morze, na te romantycznie rozrzucone wśród skał pałacyki i wille i z pewnym pietyzmem wciągamy pełną pierśią do lekkie, ożywe i balsamiczne powietrze. Zapuszczając się dalej w klomby palm, pomarańczę, cytryn, cyprysów, *maiden-hair* kamelii i róż zapominamy, że jesteśmy na skale, na której praca i kapitał przy pomocy urocznej natury stworzyły najpiękniejszy ogród, którego pierwszą ozdobą jest *Cercle des étrangers*.

Wioska Ville d'Avray, letnie mieszkanie Leona Gambetty, położona jest tuż przy linii kolei żelaznej, łączącej Paryż z Wersalem.

W 30 minut staje tam pociąg, wychodzący co pół godziny z dworca St. Lazare.

Zatamą to pisze dobrze stylizowane informowane korespondent *Hamburger Corr.* pod datą dnia 28. grudnia, zatem wówczas jeszcze, kiedy nikt się fatalnej katastrofy nie spodziewał, co następuje:

„Przed niepokojnym dworcem kolei staje tu w godzinach nadejścia pociągów cały szereg powozów, kabrioletów itp.

Z wagonów wysiadają poważni, wykutnie ubrani panowie i modnie, ekscentrycznie nieraz postrojone damy...

Ville d'Avray jest dystyngowaną villegiaturą; aż do wioski Marneschen, w górę, ciągnie się cały rząd starannie utrzymywanych zamczków i wili, a w niektórych z nich wre nieraz gwarne i wesołe życie, chociaż powierzchownie wydaje się być raczej surową i poważną, melancholiczną prawie, przypominającą nieco Wersal.

Dnia jednak dzisiejszego, chmurnego, choć ciepłego, grudniowego dnia, w Ville d'Avray panuje w całym znaczeniu słowa wiedeńska cisza; można sobie wyobrazić, iż się jest o sto mil od Paryża oddalonym, gdzieś w milczącej Alp do linie, której spokój mąci tylko łoskot i świst mknących jak wichry przez gór rozpadliny pociągów...

Dom zajmowany obecnie przez Gambettę należał niegdyś do Balzaka, jest zatem historyczną miejscowością.

Przed trzema laty, pięknego, skwarowego poranku czerwcowego zjawił się tam w towarzystwie zadowolonej damy, stojącej wówczas u szczytu swej potęgi Leon Gambetta.

Rok już nie jeden i nie drugi pustką stała willa, a wiatr melancholicznie kołysał tablicą z półwybladem „do wynajęcia”, umieszczoną nad zardzewiałymi drzwiami.

I dom i ogród podobaly się ówczesnemu prezydentowi Izby i jego towarzysze; jeszcze tego samego dnia stanęła umowa nie wynajmując kupna, i w kilka tygodni potem obaj Leon Gambetta nową swą posiadłość we władanie.

Widział on w niej dość tajemniczy tryb życia, nikomu niedozwalając zamacać sobie pokój.

W czasie podróży „trzech prezydentów” do Cherbourg'a w roku 1880 opowiadał Gambetta, iż w Ville d'Avray nie tęsknił za niczym towarzysztwem i o niczem wiedz nie chciał.

— Nakładam kapelusz stromiany i wędka łowią sieba żaby.

— I coż pan z nimi robi? — zagadnął ktoś z obecnych.

— *Eh bien*, zjadam je, — gdy kto płacić musi kucharzowi jak ja 17.000 franków, ma pewne prawo wymagać od niego, aby umiał szarżować przyzwito z żab potrawę.

Od trzech tygodni nie jest już tajemnicą, iż Gambetta miał w Ville d'Avray takzwane *menage en ville* lub raczej *a la campagne*, a dama ster tej gospodarki dzierżącą znaną jest już dziś z imienia i nazwiska.

Sama powierzchowność domu zdradza niejako na pierwsze wejście, iż goście musiały w jego wnętrzu i troski i burza.

Dla profanów istnieje tam tylko jedno źródło wiadomości, mianowicie postanie przynoszący codziennie z miasta listy i gazety.

Człowiek ten ma zwyczaj przed wróceniem do Paryża odwrotnym pociągiem wstępować po drodze do karczmki w pobliżu dworca i wygłaszać tam biuletyn mniej w każdym razie wyblone i uróżowane, a bardziej wiarogodne, niż referaty niejednego z bulwarowych dzienników.

Przed kilkoma dniami musiał postanie ów wejść aż do pokoju chorego, by mu wręczyć przywiezione papiery — pacjent był w humorze i rozgadał się z nim ze zwykłą mu w chwilach takich jowialnością i gaskonadą...

Dziś przeciwnie, wróciwszy od Gambetty, sługa rzucił w kąt plikę dzienników i mruknął:

— Dziś nie wolno mu nic czytać, gorączka wzmożła się...

Od wczoraj każdy pociąg przywozi coraz to nowych odwiedzających — deputowanych, dziennikarzy, młodych ludzi, w ten lub ów sposób zostających w bliższych z expremierem stosunkach.

Przy każdej wizycie powtarza się ta sama scena.

Na głos dzwonka otwiera się wązka furtka i ukazuje się w niej młoda jeszcze służąca, żona ogrodnika; odwołując parlamentu z nią przez chwilę — rezultat jednak zawsze jest jednakowy, wręcza swą kartę i odchodzi z niczem.

Wpuszczani są tylko lekarze bez wyjątku.

Noc zapadła, po nad malowniczymi wzgórzami meudońskimi, pokrytymi jeszcze zieleńią, migocze kilka srebrnych gwiazd, wioska jednak cała tonie w ciemności zupełnej, włością nie bowiem z okolic Paryża oszczędzają chętnie światła.

W willi tylko połyska raz po raz przez szyby drżący blask świecy, szybko oświecającej

cień, który mrużąc pod nosem, siedzi właśnie w tę stronę, gdzie służba miała swoje pokoje.

— Dzień dobry panu Maciejowi, grzecznie go powitała.

— Dzień dobry — burknął.

— Nie wiedziałam że z pana Macieja taki ranny ptaszek.

— Pięknie mi ranny, już pół do piątej, a ta hołota spi jeszcze i chrapie, aż się mury trzęsą. Szczejście że jasnie pana dziś nie ma, bożemu to wycie spać nie dało. Jakbym tego tałatajstwa nie pobudził, ręce, że spałoby do dnia sadnego.

Stary gdera otworzył pierwsze drzwi, które spotkał, Czarnaeką zaś wzięwszy dziecko za rękę, pobiegła przez dziedziniec na drogę.

O kilkasć kroków za ogrodem, na niewielkim pagórku piaszczystym, rósł laszek sosnowy. Ziatamą był śliczny widok na okolicę, tam też Czarnaeką najchętniej chodziła, w ustroni tej bowiem nigdy nikogo niespotykała. Ileż to razy, na ziemi uściadły, podczas gdy dziecko po gaju biegało, puszczała wodze swoim myślom, i w daleką przestrzeń zapatrzoną przypominała sobie przeszłość, zastanawiała się nad teraźniejszością, i pytała w duchu, jaka przyszłość będzie. A smutne musiały być te myśli, skoro każda taka chwila zadumy, kończyła się łzami gorzkiemi, które w dwóch strumieniach na suchy piasek ściekały. Wtedy dziecko przybiegało do matki i odchyłając ręce, którei sobie twarz zasnawiała, wołało:

— Mamo! mamo! nie płacz, bo i Stasia będzie płakała!

Matka chwytając córkę w objęcia, i do serca ją tuląc zapominała o bólesci.

Dzisiejsza do gaju wycieczka tak samo się zaczęła. Już Stasia w głąb gaju pobiegła, by

Z tego zapomnienia się budzą nas tony muzyki, dochodzącej z *Cercle*, spieszymy więc w tę stronę, a oddawsy palto w garderobie wchodzimy do sali koncertowej. Gorąco, tłumno, sala nabita — a atmosfera przepiękna woniami opopanaxu i ess-bouquetu, mimo to wysłuchaliśmy parę numerów z tej artystycznej biesiady, którą nas obdarzyło grono składające się z 80 artystów-muzyków w całym słowa tego znaczeniu.

Wyrwawszy się z tego gorąca postanowiliśmy obaczyć, co po drugiej stronie roli połowa jeszcze więcej muzykalna. Lecz powoli ptaszku! Nim cię oskubią i zjedzą, chcą wiedzieć, ktoś zaczął! W tym celu wskazują ci biuro, gdzie *le commissair special* w białym krawacie po oglądnięciu karty lub paszportu wydaje ci *carte d'admission*, którą uzbrojony śmiało stajesz przed podwojami. Szwajcar otwiera wołając *entree; i le voila* kanarek w klatce! Wszedłszy, na pierwszy rzut oka spostrzegasz pojedyncze grupy skupionych kolo stołów osób, które przypominają nam nasze Wały i naszych starożytnych z Krakowskiego. Jest to tak zwana *galerie*, gapiąca się na rulony złota, gotowa w każdej chwili do powiększenia wzrwy i biorąca żywy udział w wszystkich fazach życia ruletowego. Dopiero z za osłony tej galerii wyłania się ciekawy i wesoły obrazek! Tu siedzi podżyta Angielka w ogromnym kapeluszu, jęgodność stojący za nią stawia na numer, nie może go osiągnąć, zgina się, gniecie kapelusz z kretelem; dama w krzyku, u galerii wesołoty. Tam znowu jakiś *chevalier d'industrie* sprzecz się i mawia w krupiera, że mu nie wypłacił wygranej, galerja ścisła ramionami. Dalej kilku markujących punkta profesorów ofarowuje swe usługi i niezawodny system jakimś paryżkiem gogatką; galerja uśmiecha się znacząco. Wreszcie czuła para: jęgodność z monokiem obwieszony brelokami, wygrywa, dama wystrójona i wypachniona przegrywa; jęgodność w monokiu pożyca rulonik jeden i drugi, dama rzuca długie czułości spojrzenie; tableau!

Jeszcze weselej tu w wieczorem, gdy kurjerem *rap d* naciągnie kolo g.6. falażka ziotej młodzi i zastęp wesołych kumaków, ale nie z Windsoru tylko z Nizzy; wrzask, pisk, wrzawa. Poważniej za to w ostatniej sali *trente et quarante*, gdzie *gros joueurs* z nonszalaną przesuwają rulony maksimów (12.000 franków) wśród cizy, którą przerywają jedynie stereotypowe słowa krupierów: *Mesieurs faites votre jeu i rien ne va plus*.

Właściwy sezon szulerów dochodzi do kulminacyjnego punktu dopiero kolo połowy stycznia. Prawdziwa jednak *haute volée*, niecisły nabob, amerykańscy i angielscy *siry*, uważają ruletę za zabawkę i od czasu do czasu kładą od niechcenia parę ludwików na numer. Gra „sportmenlike” zaczyna się w Nizzy dopiero po teatrze, gdy kilkakrot sto tysięcy franków stanowią skromną różnicę. Za to po największej części sale gry w M. Carlo przepelnione są całym zastępem *chevalier d'industrie* (część składowa galerji), którzy zadowolniając się ludwikiem lub dwoma na dzień i całemi latami tam, przesiadują. Zdarza się czasem, że się puści taki jęgodność na bystrą wodę i poprobuje szczęścia, lecz najczęściej wpada nieborsak w własne sidła.

Przed kilku dniami czytaliśmy właśnie w jednym z niecisłych dzienników ciekawą historję, która się stała w M. Carlo. Jakies indywiduum, chcąc przyjsć do majątku łatwym sposobem, schowało się przy końcu gry pod kanapę. Zamknięto go w sali; całą noc pracował kolo maszyny, chcąc ją tak urządzić, aby gałka padała zamiast w *rouge i noir* tylko w *noir*.

Tymczasem na drugi dzień krupier-Moskal ponał się na oszukaństwo, naprawił nie nie mowią maszynkę, i biedny oszust, który grubo na pewniaka stawiał na *noir*, zgrał się do nitki.

Co najgorzej to to, że po największej części chorzy całej *Rivieri* zamiast oddechać woniem powietrzem i kulturować pod gołem niebem zabawne i zajmujące *lawn-tennis* (zabawa), duszą się w gorącej atmosferze sali, którą tak urządzono (prawdopodobnie dla większego ogłupienia graczy), że oprócz przeciągów z drzwi nie ma innej wentylacji. Wychodząc z salonów gry, dowiedzieliśmy się o pocieszącej i budującej nowinie, że zbiera się potężna koalicja wpływowych czndzoziemców i mieszkańców z całych Wybrzeży, protestująca silnie przeciw domowi gry w M. Carlo i czyniąca kroki do obalenia go. W każdym razie książę Grimaldi, panujący w Monaco, i jego armia z jednym jenerałem, złożona aż z 30 żołnierzy, silnie zaoponują przeciwko temu, co jednak nie powinno wywołać europejskiej wojny. Silni ta wiara w spokój Europy, kończymy nasze sprawozdanie, a teraz do zobaczenia w przyszłym fejtetonie w Nizzy.

R. T.

Leon Gambetta.

Wioska Ville d'Avray, letnie mieszkanie Leona Gambetty, położona jest tuż przy linii kolei żelaznej, łączącej Paryż z Wersalem.

W 30 minut staje tam pociąg, wychodzący co pół godziny z dworca St. Lazare.

Zatamą to pisze dobrze stylizowane informowane korespondent *Hamburger Corr.* pod datą dnia 28. grudnia, zatem wówczas jeszcze, kiedy nikt się fatalnej katastrofy nie spodziewał, co następuje:

„Przed niepokojnym dworcem kolei staje tu w godzinach nadejścia pociągów cały szereg powozów, kabrioletów itp.

Z wagonów wysiadają poważni, wykutnie ubrani panowie i modnie, ekscentrycznie nieraz postrojone damy...

Ville d'Avray jest dystyngowaną villegiaturą; aż do wioski Marneschen, w górę, ciągnie się cały rząd starannie utrzymywanych zamczków i wili, a w niektórych z nich wre nieraz gwarne i wesołe życie, chociaż powierzchownie wydaje się być raczej surową i poważną, melancholiczną prawie, przypominającą nieco Wersal.

Dnia jednak dzisiejszego, chmurnego, choć ciepłego, grudniowego dnia, w Ville d'Avray panuje w całym znaczeniu słowa wiedeńska cisza; można sobie wyobrazić, iż się jest o sto mil od Paryża oddalonym, gdzieś w milczącej Alp do linie, której spokój mąci tylko łoskot i świst mknących jak wichry przez gór rozpadliny pociągów...

Dom zajmowany obecnie przez Gambettę należał niegdyś do Balzaka, jest zatem historyczną miejscowością.

Przed trzema laty, pięknego, skwarowego poranku czerwcowego zjawił się tam w towarzystwie zadowolonej damy, stojącej wówczas u szczytu swej potęgi Leon Gambetta.

Rok już nie jeden i nie drugi pustką stała willa, a wiatr melancholicznie kołysał tablicą z półwybladem „do wynajęcia”, umieszczoną nad zardzewiałymi drzwiami.

I dom i ogród podobaly się ówczesnemu prezydentowi Izby i jego towarzysze; jeszcze tego samego dnia stanęła umowa nie wynajmując kupna, i w kilka tygodni potem obaj Leon Gambetta nową swą posiadłość we władanie.

Widział on w niej dość tajemniczy tryb życia, nikomu niedozwalając zamacać sobie pokój.

W czasie podróży „trzech prezydentów” do Cherbourg'a w roku 1880 opowiadał Gambetta, iż w Ville d'Avray nie tęsknił za niczym towarzysztwem i o niczem wiedz nie chciał.

— Nakładam kapelusz stromiany i wędka łowią sieba żaby.

— I coż pan z nimi robi? — zagadnął ktoś z obecnych.

— *Eh bien*, zjadam je, — gdy kto płacić musi kucharzowi jak ja 17.000 franków, ma pewne prawo wymagać od niego, aby umiał szarżować przyzwito z żab potrawę.

Od trzech tygodni nie jest już tajemnicą, iż Gambetta miał w Ville d'Avray takzwane *menage en ville* lub raczej *a la campagne*, a dama ster tej gospodarki dzierżącą znaną jest już dziś z imienia i nazwiska.

Sama powierzchowność domu zdradza niejako na pierwsze wejście, iż goście musiały w jego wnętrzu i troski i burza.

Dla profanów istnieje tam tylko jedno źródło wiadomości, mianowicie postanie przynoszący codziennie z miasta listy i gazety.

Człowiek ten ma zwyczaj przed wróceniem do Paryża odwrotnym pociągiem wstępować po drodze do karczmki w pobliżu dworca i wygłaszać tam biuletyn mniej w każdym razie wyblone i uróżowane, a bardziej wiarogodne, niż referaty niejednego z bulwarowych dzienników.

Przed kilkoma dniami musiał postanie ów wejść aż do pokoju chorego, by mu wręczyć przywiezione papiery — pacjent był w humorze i rozgadał się z nim ze zwykłą mu w chwilach takich jowialnością i gaskonadą...

Dziś przeciwnie, wróciwszy od Gambetty, sługa rzucił w kąt plikę dzienników i mruknął:

— Dziś nie wolno mu nic czytać, gorączka wzmożła się...

Od wczoraj każdy pociąg przywozi coraz to nowych odwiedzających — deputowanych, dziennikarzy, młodych ludzi, w ten lub ów sposób zostających w bliższych z expremierem stosunkach.

Przy każdej wizycie powtarza się ta sama scena.

Na głos dzwonka otwiera się wązka furtka i ukazuje się w niej młoda jeszcze służąca, żona ogrodnika; odwołując parlamentu z nią przez chwilę — rezultat jednak zawsze jest jednakowy, wręcza swą kartę i odchodzi z niczem.

Wpuszczani są tylko lekarze bez wyjątku.

Noc zapadła, po nad malowniczymi wzgórzami meudońskimi, pokrytymi jeszcze zieleńią, migocze kilka srebrnych gwiazd, wioska jednak cała tonie w ciemności zupełnej, włością nie bowiem z okolic Paryża oszczędzają chętnie światła.

W willi tylko połyska raz po raz przez szyby drżący blask świecy, szybko oświecającej

cień, który mrużąc pod nosem, siedzi właśnie w tę stronę, gdzie służba miała swoje pokoje.

— Dzień dobry panu Maciejowi, grzecznie go powitała.

— Dzień dobry — burknął.

— Nie wiedziałam że z pana Macieja taki ranny ptaszek.

— Pięknie mi ranny, już pół do piątej, a ta hołota spi jeszcze i chrapie, aż się mury trzęsą. Szczejście że jasnie pana dziś nie ma, bożemu to wycie spać nie dało. Jakbym tego tałatajstwa nie pobudził, ręce, że spałoby do dnia sadnego.

Stary gdera otworzył pierwsze drzwi, które spotkał, Czarnaeką zaś wzięwszy dziecko za rękę, pobiegła przez dziedziniec na drogę.

O kilkasć kroków za ogrodem, na niewielkim pagórku piaszczystym, rósł laszek sosnowy. Ziatamą był śliczny widok na okolicę, tam też Czarnaeką najchętniej chodziła, w ustroni tej bowiem nigdy nikogo niespotykała. Ileż to razy, na ziemi uściadły, podczas gdy dziecko po gaju biegało, puszczała wodze swoim myślom, i w daleką przestrzeń zapatrzoną przypominała sobie przeszłość, zastanawiała się nad teraźniejszością, i pytała w duchu, jaka przyszłość będzie. A smutne musiały być te myśli, skoro każda taka chwila zadumy, kończyła się łzami gorzkiemi, które w dwóch strumieniach na suchy piasek ściekały. Wtedy dziecko przybiegało do matki i odchyłając ręce, którei sobie twarz zasnawiała, wołało:

— Mamo! mamo! nie płacz, bo i Stasia będzie płakała!

Matka chwytając córkę w objęcia, i do serca ją tuląc zapominała o bólesci.

Dzisiejsza do gaju wycieczka tak samo się zaczęła. Już Stasia w głąb gaju pobiegła, by

ciężko, który mrużąc pod nosem, siedzi właśnie w tę stronę, gdzie służba miała swoje pokoje.

— Dzień dobry panu Maciejowi, grzecznie go powitała.

— Dzień dobry — burknął.

— Nie wiedziałam że z pana Macieja taki ranny ptaszek.

— Pięknie mi ranny, już pół do piątej, a ta hołota spi jeszcze i chrapie, aż się mury trzęsą. Szczejście że jasnie pana dziś nie ma, bożemu to wycie spać nie dało. Jakbym tego tałatajstwa nie pobudził, ręce, że spałoby do dnia sadnego.

Stary gdera otworzył pierwsze drzwi, które spotkał, Czarnaeką zaś wzięwszy dziecko za rękę, pobiegła przez dziedziniec na drogę.

O kilkasć kroków za ogrodem, na niewielkim pagórku piaszczystym, rósł laszek sosnowy. Ziatamą był śliczny widok na okolicę, tam też Czarnaeką najchętniej chodziła, w ustroni tej bowiem nigdy nikogo niespotykała. Ileż to razy, na ziemi uściadły, podczas gdy dziecko po gaju biegało, puszczała wodze swoim myślom, i w daleką przestrzeń zapatrzoną przypominała sobie przeszłość, zastanawiała się nad teraźniejszością, i pytała w duchu, jaka przyszłość będzie. A smutne musiały być te myśli, skoro każda taka chwila zadumy, kończyła się łzami gorzkiemi, które w dwóch strumieniach na suchy piasek ściekały. Wtedy dziecko przybiegało do matki i odchyłając ręce, którei sobie twarz zasnawiała, wołało:

— Mamo! mamo! nie płacz, bo i Stasia będzie płakała!

Matka chwytając córkę w objęcia, i do serca ją tuląc zapominała o bólesci.

Dzisiejsza do gaju wycieczka tak samo się zaczęła. Już Stasia w głąb gaju pobiegła, by

ciężko, który mrużąc pod nosem, siedzi właśnie w tę stronę, gdzie służba miała swoje pokoje.

— Dzień dobry panu Maciejowi, grzecznie go powitała.

— Dzień dobry — burknął.

— Nie wiedziałam że z pana Macieja taki ranny ptaszek.

— Pięknie mi ranny, już pół do piątej, a ta hołota spi jeszcze i chrapie, aż się mury trzęsą. Szczejście że jasnie pana dziś nie ma, bożemu to wycie spać nie dało. Jakbym tego tałatajstwa nie pobudził, ręce, że spałoby do dnia sadnego.

Stary gdera otworzył pierwsze drzwi, które spotkał, Czarnaeką zaś wzięwszy dziecko za rękę, pobiegła przez dziedziniec na drogę.

O kilkasć kroków za ogrodem, na niewielkim pagórku piaszczystym, rósł laszek sosnowy. Ziatamą był śliczny widok na okolicę, tam też Czarnaeką najchętniej chodziła, w ustroni tej bowiem nigdy nikogo niespotykała. Ileż to razy, na ziemi uściadły, podczas gdy dziecko po gaju biegało, puszczała wodze swoim myślom, i w daleką przestrzeń zapatrzoną przypominała sobie przeszłość, zastanawiała się nad teraźniejszością, i pytała w duchu, jaka przyszłość będzie. A smutne musiały być te myśli, skoro każda taka chwila zadumy, kończyła się łzami gorzkiemi, które w dwóch strumieniach na suchy piasek ściekały. Wtedy dziecko przybiegało do matki i odchyłając ręce, którei sobie twarz zasnawiała, wołało:

— Mamo! mamo! nie płacz, bo i Stasia będzie płakała!

Matka chwytając córkę w objęcia, i do serca ją tuląc zapominała o bólesci.

Dzisiejsza do gaju wycieczka tak samo się zaczęła. Już Stasia w głąb gaju pobiegła, by

ciężko, który mrużąc pod nosem, siedzi właśnie w tę stronę, gdzie służba miała swoje pokoje.

— Dzień dobry panu Maciejowi, grzecznie go powitała.

— Dzień dobry — burknął.

— Nie wiedziałam że z pana Macieja taki ranny ptaszek.

— Pięknie mi ranny, już pół do piątej, a ta hołota spi jeszcze i chrapie, aż się mury trzęsą. Szczejście że jasnie pana dziś nie ma, bożemu to wycie spać nie dało. Jakbym tego tałatajstwa nie pobudził, ręce, że spałoby do dnia sadnego.

Stary gdera otworzył pierwsze drzwi, które spotkał, Czarnaeką zaś wzięwszy dziecko za rękę, pobiegła przez dziedziniec na drogę.

O kilkasć kroków za ogrodem, na niewielkim pagórku piaszczystym, rósł laszek sosnowy. Ziatamą był śliczny widok na okolicę, tam też Czarnaeką najchętniej chodziła, w ustroni tej bowiem nigdy nikogo niespotykała. Ileż to razy, na ziemi uściadły, podczas gdy dziecko po gaju biegało, puszczała wodze swoim myślom, i w daleką przestrzeń zapatrzoną przypominała sobie przeszłość, zastanawiała się nad teraźniejszością, i pytała w duchu, jaka przyszłość będzie. A smutne musiały być te myśli, skoro każda taka chwila zadumy, kończyła się łzami gorzkiemi, które w dwóch strumieniach na suchy piasek ściekały. Wtedy dziecko przybiegało do matki i odchyłając ręce, którei sobie twarz zasnawiała, wołało:

— Mamo! mamo! nie płacz, bo i Stasia będzie płakała!

Matka chwytając córkę w objęcia, i do serca ją tuląc zapominała o bólesci.

Dzisiejsza do gaju wycieczka tak samo się zaczęła. Już Stasia w głąb gaju pobiegła, by

ciężko, który mrużąc pod nosem, siedzi właśnie w tę stronę, gdzie służba miała swoje pokoje.

— Dzień dobry panu Maciejowi, grzecznie go powitała.

— Dzień dobry — burknął.

— Nie wiedziałam że z pana Macieja taki ranny ptaszek.

— Pięknie mi ranny, już pół do piątej, a ta hołota spi jeszcze i chrapie, aż się mury trzęsą. Szczejście że jasnie pana dziś nie ma, bożemu to wycie spać nie dało. Jakbym tego tałatajstwa nie pobudził, rę

Pomieszkanie

zaraz do najęcia w kamienicy narożnej przy ulicy Teatrnej 1. 16. (róg od placu Trybunalskiego) 5 pokoi i frontowych na I. piętrze, z kuchnią, przedpokojem, sianką, spiżarnią, piwnicą i strykiem, z dwoma wchodami, 4173 1-8

Posiada handel burto ry wyjątkowo do wszystkich miejsc w Austro-Węgach pocztą za pobraniem w p. 5-11 kosztach, opakowania ochotnie od mrozu, najlepsze i wyszukane żółte pomarańcze 80-40 szt., cytryny 40-20 szt., po 1 zł. 90 ct. za koszyk z clem i franco. 808 1-10 R. Malt w Tryeście.

Dla zdrowia

cierpliwie ludzkości

Wątroba, żóładek, kanał odchodowy, i nerki,

se jak wiadomo, naturalnymi oczyszczaczami ciała. Jeżeli te organa nie działają regularnie funkcjonują, wtedy jest człowiek zdrowy; zwichnięcia sprawiają liczne i często zagrażające cierpienia. Zatrzymanie, uszkodzenie, brak oporu, ból głowy, ciępienie żółtaczka, kłopoty odchodowe, śladowe uderzenie krwi, zawroty, kłopoty, ból, tętno, hemoroidy, góście i reumatyzm, choroby naskórne, ciępienie nerek i dolegliwości ciała wszelkiego rodzaju powstają z tego powodu, ponieważ wydzielanie potrzebujące materię w ciele, lub materię trującą pozostają, których wymienione organy na zewnątrz wyprowadzić nie mogą. Jedynym środkiem leczącym, który zarazem działa na funkcję wszystkich tych organów i przywraca szybko normalną ich czynność, dotykając zarazem tych cierpień, w zarodku i usuwając je, są sławne w świecie i wszędzie z najlepszym skutkiem

aptekarska Ryszarda Brandt. Figurki Sawajarskie. One to jedynie w magocji i tysiącach osób zadowolonych uścisnęły ręce zdrowie. Dlatego mamy tedy znieść bole i apatycznie przyjmować wszystkie plagi, które prowadzą do wszystkich chorób, czyniąc nam życie smutne i mizerne, jeżeli w sposób łatwy, racjonalny, wygodny i tani, pomóż sobie można, a zarazem odwrócić najgorsze następstwa.

Niechaj nikt nie zaniecha, kto dotknięty bodaj jedną z tych chorób, zawołać się do tego, co używa swych ciekawych pigulek Ryszarda Brandt, które zawsze pomagają, jedna bowiem próba potwierdzi skutki. Należy także i na to uważać, aby nie być prowadzonym Ryszarda Brandt pigulek sawajarskich, gdyż te tylko pomagają. Takowe są opakowane w puszkach blaszanych i opatrzone etykietą, która nosi na sobie biały krzyż sawajarski w czerwonym polu i podpis Ryszarda Brandt. Ryszarda Brandt sawajarskie pigułki są w wielu aptekach do nabycia w puszkach blaszanych po 70 ct., które na 3 tygodni wystarczą, i czynią koszt dzienny 1 do 8 ct. Do tych dotychczas przepis użyć i mnożąc ilość lekarskich orzeczeń.

W Lwowie: w aptece Zygm. Ruckera, H. Blumenfelda pod "Złotym Stoniem", Jak. Beizera, J. Nahlke; w Żółtki w apt. Dadleca nast; w Żurawnie w apt. Tomaszewskiego, w Samborze w apt. Aleksiewicza, w Nisku w apt. Macondzkiego, w Brzeżanach w apt. Hausberga, w Skolem w apt. Lechowickiego. 2719 1-2

Ni-słuchanie tanio! Najlepsze srebra brytania! 67 sztuk tylko 8.50. Każdy otrzyma z powodu zwinięcia fabryki tylko 8.50. 60 ct. nader li y serwis stołowy i desertowy (dawniej 40 zł.) składający się z:

- 6 nożów stołowych z wyb ostrz. stalow.
- 6 praw. ang. bryt. arer. widelców w 1 sz.
- 6 litych anglo-bryt. srebrnych tyłek.
- 12 desek anglo-bryt. srebrn. tyłczek.
- 1 ciętek ang. bryt. srebrn. obłg.
- 1 anglo-bryt. w rzeźbę do mleka.
- 6 wyb. ang. bryt. srebrn. podawek na noże.
- 6 anglo-bryt. srebrn. tyłek deserowych.
- 6 anglo-bryt. srebrn. widelców deserow.
- 1 cukrowniczka lub pieprzniczka.
- 6 pięknych kubków do jaj.
- 6 pięk. anglo-bryt. srebr. tyłczek do jaj.
- 1 pyz. bryt. srebr. tacę, 80 cm. długo.
- 1 sitko do herbaty.
- 2 pyszne lichtarze salonoowe.

67 sztuk. Białe przedmiotów gwarantuje się na 10 lat, zatem nieje-t ani okropstwo ani ryzyko. Zamówienia satysfakcję się za nadesłaniem gotówki lub za pobraniem. Do nabycia u J. Emile Greciano, Wiedeń. Export- and Commissions-ge-olst U. Josefingasse, nr. 1. Należy baczyć dokładnie na nazwisko w celu ochrony od oszustwa. 179 1-6 Filje: w Rylinie, Kairze, Bukareszcie.

Technik

udzielający wszelką naukę realną w polskim i niemieckim języku, specjalnie szermierkę, rymunki, jazdę konną, naukę tańców, poszukuje miejsca gubernatora w domu obywatelskim. Blizsze wiadomości pod A. Z. post. rest. Jarosław. 802 1-3

Młody kupiec

Niemie, odbywający służbę wojskową przy konnej artylerji, poszukuje pod skromnymi warunkami posady przy gospodarstwie, lub jako rachmistrz w większym majątku. Może także ujeżdżać młodsze konie. Zlecenia do 15. stycznia 1888, pod E. Sch. poste restante we Lwowie. 1-1

Nakładem MAURYSZEGO ORGELBRANDA

w WARSZAWIE

naprzeciw posągu Kopernika. FILJA przy ul. Senatorskiej Nr. 22. wyszła

Kuchnia Wzorowa

Przepisy praktyczne

przyrządzania wszelkich potraw wykłintnych i skromnych, między innymi wiele nowych; różnych miew, wędlin, chleba, ciast zwykłych i wielkonočných, lukrow, soków, konfekt, konserw, lodów, galaret, kremów, sorbetu i ponczu.

Poprzedzone

układem obiadów na wszystkie dni roku, śniadań i wieczerzy, ubraniem stołów, doborem napojów, pokarmom odpowiednich i wielu praktycznymi wskazówkami.

Ułożyła doświadczona gospodyni.

Cena bez oprawy zł. 1.50, w oprawie kartonowanej, grzbiet z płótna angielskiego 1 zł. 90 ct



Życie i zdrowie nasze w znacznej części od pokarmów, a często w zależności od nich zawisło. Prawda tych dowodów nie ma potrzeby. Ale ogółem i jak się karmi, nie każdemu dano wiedzieć. U nas do wychowania domowego rzadko wchodzi nauka kucharska, a służy nasze, jakie są, wszystkim wiadomo. W pomocy tym niedostatkowi przyrządza książki kucharskie mniej lub więcej praktyczne.

Wydane obecnie kuchnia wzorowa odznacza się nie tylko wielką zawartością, ale i najnowszymi wiadomościami z zakresu gospodarki domowej, śniadań i kolacji, lecz sposobami wypróbowanymi przyrządzania wszystkich, co w obrębie kuchni wchodzi. Do wielkich zalet "kuchni wzorowej" należy zwyczajność i jasność w wykładzie, oraz gdzie potrzeba wymaga propozycja do ilości osób.

W KUCHNI WZOROWEJ przyjęto za zasadę jedną i tę samą potrawę podawać w sposóbach najwięcej do smaku naszego zastosowanych. Niezależnie od wyboru i niepotrzebnego błędnie często kosztownego. Oszczędność bez uszczerbku dobroci i smaku mięso wszędzie na uwagę. Nadto książka niniejsza mieści w sobie (jak tytuł wymienia) wszelkie sposoby pieczenia ciast domowych i przyrządzania konfektur, porady dla gospodarstwa domowego i t. d.

Gazeta wiejska wychodzi obok Przyjaciela domowego i podaje swym czytelnikom popularne artykuły gospodarskie, treściwe rozprawki ekonomiczne, rady i ostrzeżenia dla gospodarzy wiejskich, przegląd doniesień wypadków politycznych, kronikę spraw krajowych i odcinek powieściowy.

Cena rocznie 2 zł., półrocznie 1 zł. Biblioteka domowa, najładniejsze wydawnictwo zaszytów, zamieszcza arcydzieła powieściowe najlepszych autorów, a format tego wydawnictwa książkowy umożliwia czytelnikom za bieżącą cenę w ciągu roku dojdą do pokasnej biblioteczki.

Cena rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1.60.

!!! Premium !!!

Przedpłacone dobiegokolew z powyższych pism otrzymają natychmiast po odeślaniu prenumeraty z dopłatą 1 zł. 40 ct., dwa piękne krajobrazy: "Burza w górach i Alpy" wartości 8 zł., tudzież trzy utwory napisane w patriotycznym duchu, nie ponosząc kosztów przesyłki i opakowania.

Przedpłać przesyłać należy do księgarni wydawniczej K. Łukaszewicza, Lwów, 1. 50.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Najładniejsze wydawnictwo polskie.

Handel kwiato

J. STACHIEWICZA

we Lwowie, plac Marjacki, liczba 11, — poleca

Bukiety balowe ze świeżych kwiato najuś, układane od zł. 1-15.

Bukiety kotylionowe ze świeżych kwiato od 10 ct. do 1 zł.

" " " z kwiato zasuszonych od 7 do 15 ct.

" " " z kwiato robionych bardzo gustownych od 8 do 40 ct. sztuka;

oraz maskiety pod bukiety akasowe, jedwabne, tartanowe i papierowe, w bardzo wielkim wyborze i po najniższych cenach.

Zamówienia z prowincji nakutecznie się jak najakuratniej i odrośną pocztą. 317 1-4

Diękuję za dotychczasowe względy i polecam się nadal łaskawej pamięci

unioży służy

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

J. Stachiewicz.

Na karnawał!!

Najnows e ORDERY kotylionowe

w największym wyborze

PERFUMERY francuskie i angielskie,

Prawdziwą Wodę kolońską

polca

Seyfarth i Dydyński

Skład papieru, galanterji i dzieł sztuk pięknych,

we Lwowie, przy placu Marjackim.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Seyfarth i Dydyński.

Kazimierz Lewicki

we Lwowie, ul. Trybunalska 1. 6.

GŁÓWNY SKŁAD DLA GALICJI

Porcelany, Szkła i towarów mieszanych

Zalożony w roku 1845.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

Kazimierz Lewicki.

<

